



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O "Zaraniu Śląskim" - wspomnienie

Author: Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Citation style: Krystyna Heska-Kwaśniewicz. (2010). O "Zaraniu Śląskim" - wspomnienie. W: W. Korzeniowska, U. Szuścik, A. Murzyn (red.), "Przemiany kulturowo-oświatowe i społeczne na pograniczu : studia, materiały i szkice - w 100-lecie "Zarania Śląskiego"" (S. 9-13). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

O „Zaraniu Śląskim” — wspomnienie

Moja przygoda z „Zaraniem Śląskim” zaczęła się w momencie, gdy prof. Jan Zaremba, promotor mego doktoratu, polecił mnie i mojej koleżance, Mariannie Oterman, wykonać bibliografię kwartalnika z okresu dwudziestolecia wojennego. Podeszłyśmy do tego zadania z lekkim dystansem. Ja nie miałam wówczas jeszcze skryształizowanych zainteresowań naukowych. W miarę postępowania prac czasopismo zaczęło mnie coraz bardziej fascynować. Śląsk Cieszyński znałam już wcześniej z wakacji i obozów harcerskich w Beskidzie Śląskim. Góry od zawsze były dla mnie najmiłszym krajobrazem. Cieszyn od dawna zachwycał swoją starodawną urodą i jednobrzeżną rzeką Olzą. I w „Zaraniu Śląskim” to wszystko było.

Gdy opowiadałam o tej pogłębiającej się pasji starszemu koledze, adiunkto wi dr. Augustynowi Jendrysikowi, on jednego razu skonstatował, że byłby to materiał na doktorat. I tak się stało. Prof. Zaremba ten temat zatwierdził.

Wkrótce okazało się, że samo poznawanie zawartości „Zarania” nie wystarcza. Trzeba było pojechać do Cieszyna. W mieście żyły wtedy jeszcze dwie osoby z najstarszego pokolenia „zaraniowego”, które wraz z Ernestem Farnikiem tworzyły pismo: ksiądz pastor Andrzej Buzek i dr Leon Wolf, ale przede wszystkim był Ludwik Brożek, który na tematy śląskie wiedział absolutnie wszystko.

Pastor Buzek był drobnym, uśmiechniętym, starszym panem, ruchliwym, o znakomitej pamięci. Przyjął mnie życzliwie. Opowiadał o swoich kolegach, uczniach gimnazjum polskiego w Cieszynie, o pierwszym pokoleniu cieszyńskiej inteligencji, wykształconym w polskiej szkole średniej. Wspominał też wspólne redagowanie „Zarania”. Najlepiej zapamiętał katolickiego księdza Jana Szurowackiego, który zginął w Dachau, i jego żartobliwe wiersze, bardziej o wartości obyczajowej niż artystycznej. Jeden z nich wyrecytował nawet z pamięci. Natomiast dr Leon Wolf nie pamiętał już prawie nic, był bardzo schoro-

wanym człowiekiem, który na dźwięk słów „Zaranie Śląskie” tylko uśmiechał się bezradnie.

Potem droga zawiodła mnie do Ludwika Brożka. W Katowicach krążyły o nim legendy, że posiada wszystkie materiały i że bezlitośnie wyśmiewa każdego, u kogo dostrzeże choć cień śląskoznawczego dyletancstwa. Najczęściej straszył nim (i Zdzisławem Hierowskim) sam prof. Zaremba. Ale mnie Ludwik Brożek przyjął przyjaźnie i z uśmiechem. Może dlatego, że byłam „koleżanką z piaskownicy” jego ukochanego bratanka, Krzysztofa Brożka? W odpowiedzi na pytanie o archiwum „Zarania” z okresu dwudziestolecia międzywojennego, gdy był jego sekretarzem, po prostu wyjął je z biurka. Trudno dziś opisać tamto moje wzruszenie, gdy odnalazłam wszystko, czego szukałam — korespondencję z autorami, pisma urzędowe, listy prenumeratorów, a wśród nich zgłoszenie prenumeraty przez mojego dziadka Zygmunta Gaudnika, wówczas radcę Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. W dodatku na wszystkie moje pytania „śląski Estreicher” odpowiadał wyczerpująco i cierpliwie. Odtąd zaczęłam często przyjeżdżać do Cieszyna.

Pewnego razu, był to chyba listopad 1967 roku, w gabinecie Ludwika Brożka spotkałam Kornela Filipowicza, wybitnego prozaika, cieszyńskiego ucznia Juliana Przybosia, który w Cieszynie mieszkał w latach 1922—1939 i twierdził, że był to najlepszy okres w jego życiu. Bardzo wiele pięknych opowiadań napisał o Cieszynie, wśród nich *Jak dmuchawiec*, w którym znajduje się najpiękniejszy opis cieszyńskiego cmentarza. W „Zaraniu” miał miejsce jego debiut literacki — *Jan Błahut. Powieść mieszczańska*¹. Kornel Filipowicz był łagrowym przyjacielem mojego ojca, Karola Heskiego, razem znaleźli się w obozie koncentracyjnym Oranienburg w 1943 roku. Filipowicz bardzo mnie lubił, z sympatią śledził mój rozwój naukowy, w pewnym momencie nawet mi pomógł.

Tamto cieszyńskie spotkanie było dla mnie bardzo ważne. Wówczas dwaj „zaraniowcy” zaczęli snuć wspomnienia. Listopadowy zmierzch zapadał wczesnie, zdawało się, że z pólek i zakamarków pełnych starych papierów i książek wysuwają się cienie Ernesta Farnika, założyciela „Zarania”, Gustawa Morcinka, Juliana Przybosia, Franciszka Popiołka, Pawła Musioła i innych „zaraniowców”. Słuchałam jak zaczarowana. Brożek opowiadał, jak składał poszczególne numery, jak wypełniał kronikę. Sam Filipowicz tak wspominał tamten czas: „Ówczesny członek redakcji »Zarania«, Ludwik Brożek, dopuścił mnie nawet do współpracy przy łamaniu pisma i projektowaniu graficznym okładki. Pamiętam, umieściliśmy wtedy na okładkach kilku numerów »Zarania« piękne, autentyczne, stare cieszyńskie motywy dekoracyjne. Proza, którą ogłosiłem wtedy w »Zaraniu Śląskim«, nie zawierała już błędów ortograficznych, ale była jeszcze bardzo, bardzo młodzieńcza — afektowana i pretensjonalna. Było to trzy-

¹ K. FILIPOWICZ: *Jan Błahut. Fragment powieści mieszczańskiej*. „Zaranie Śląskie” 1935, z. 1, s. 37—40; z. 3, s. 203—204; 1937, z. 1, s. 34—39.

dzieści z górą lat temu”². Kornel mówił jeszcze o swoich kolegach szkolnych z „Osuchowskiego”, o tremie związanej z debiutem, o respekcie, jaki budził Przyboś. Obaj odkrywali także przede mną dawny Cieszyn i ten międzywojenny, i ten jeszcze dawniejszy, dotykali czasu ks. Józefa Londzina, Józefa Regera i innych, pogłębiali moją fascynację tym miastem i całym Śląskiem Cieszyńskim. Pamiętam, że odprowadzili mnie potem, w padającym deszczu na ostatni autobus do Katowic.

Odbyłam jeszcze inne wizyty w Cieszynie oraz inne spotkania z Ludwikiem Brożkiem i Kornelem Filipowiczem, także w Krakowie, ale to utkwiło mi w pamięci najbardziej. Filipowicz bardzo lubił i cenił Brożka, mówił, że brakowało mu „siły przebicia”, że był zbyt skromny, że mógł być znanym na całą Polskę uczonym.

We wstępie *Od autora* do mojej monografii „Zarania” zamieściłam słowa: „Ale przede wszystkim należy się podzięką dr. Ludwikowi Brożkowi, najwerniejszemu przyjacielowi »Zarania Śląskiego«. Będąc przez całe lata sekretarzem redakcji, a gdy zaszła potrzeba kronikarzem, redaktorem naczelnym i w ogóle każdym, kogo trzeba było zastąpić, gromadził i zabezpieczał w miarę możliwości archiwum pisma. Ukryty w cieniu innych nazwisk, niepodpisujący często swych notatek nawet inicjałami — przecież czujnie strzegł poziomu kwartalnika, wiarygodności informacji, dokładności każdej notatki. Autorka niniejszego studium ma szczególne powody do takiej właśnie oceny roli Ludwika Brożka w dziejach »Zarania Śląskiego«, gdyż wielokrotnie korzystała z Jego wiedzy i życzliwości”.

Niestety, nie było mi dane wręczyć Ludwikowi Brożkowi egzemplarza mego *Zarysu monograficznego*, który przecież recenzował. Książka leżała siedem lat w wydawnictwie Śląskiego Instytutu Naukowego, po czym wydana została nagle w roku 1979, tandetnie, małą poligrafią, nie zawierała nawet informacji, że Ludwik Brożek był recenzentem wydawniczym. Nie otrzymał ode mnie egzemplarza książki, gdyż zmarł nagle w roku 1976. Zastrzegał wprawdzie, że nie życzy sobie w książce żadnych podziękowań, ale wiedziałam, żeby się ucieszył.

Odbyłam też inne podróże na Śląsk Cieszyński: na probostwo w Istebnej w poszukiwaniu pamiątek po ks. Emanuelu Grimie, twórcy z pierwszego pokolenia „zaraniowców”, do Walerii Kuglinowej w Skoczowie w poszukiwaniu pamiątek po Morcinku, a nawet dalej, do Zakopanego, gdzie w Muzeum Korneła Makuszyńskiego odnalazłam korespondencję obu pisarzy.

Przez „Zaranie” zbliżyłam się także do Zdzisława Hierowskiego, który namówił mnie do zamieszczenia w kwartalniku tekstu o genezie *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby³, a potem zaproponował publikację w jubileusz-

² IDEM: *Odkrycie nowego lądu*. „Zaranie Śląskie” 1967, z. 2, s. 247.

³ K.M. HESKA [KWAŚNIEWICZ]: *Jak powstała „Wieża spadochronowa” Kazimierza Gołby*. „Zaranie Śląskie” 1967, z. 1, s. 143—152.

wym zeszycie „Zarania” w 1967 roku rozprawki na temat problematyki literackiej w kwartalniku w okresie międzywojnia.

To było wtedy duże wyróżnienie, gdyż dzięki Hierowskiemu (zmarł, niestety, w grudniu 1967 roku) ranga naukowa kwartalnika była bardzo wysoka. „Zaranie” miało bardzo mocną pozycję, doszło bowiem do nobilitacji, jak kiedyś literackiej, tak teraz naukowej.

Opublikowałam potem jeszcze kilka innych artykułów na łamach „Zarania”, choć nie drukowano ich zbyt chętnie. Gdy w roku 1970 złożyłam tekst o korespondencji Gustawa Morcinka z Kornelem Makuszyńskim, o dopuszczenie go do druku musiał bardzo zdecydowanie walczyć prof. Kazimierz Popiołek, ówczesny redaktor naczelny, gdyż ktoś z kolegium redakcyjnego stanowczo sprzeciwiał się obecności mojego nazwiska w kwartalniku.

Doktorat „*Zaranie Śląskie*” (1907—1939). *Zarys monograficzny* obroniłam po wielu perypetiach w marcu 1972 roku. Recenzentami mojej pracy byli doc. dr Mieczysława Mitera-Dobrowolska z Uniwersytetu Śląskiego i doc. dr Jerzy Pośpiech z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Potem moje kontakty z pismem były bardzo rzadkie, zgoła przypadkowe. Ale w roku 1988, gdy w Instytucie Śląskim w Katowicach organizowano konferencję z okazji 80-lecia „Zarania”, prof. Władysław Lubaś poprosił mnie o wygłoszenie referatu *Przemiany programowe „Zarania Śląskiego”*⁴. Moje wystąpienie bardzo zdenerwowało prof. Henryka Rechowicza, a zwłaszcza słowa, że gdy on był redaktorem naczelnym, wówczas ulubionym autorem pisma był Zdzisław Grudzień. Konferencja ta była wielkim świętem „Zarania” i moim. Wszyscy referenci podkreślali ważność pisma, jego znaczenie dla kultury polskiej na Śląsku. Miałam sporą satysfakcję, że teraz całe grono uczonych potwierdziło moje refleksje z okresu pisania pracy doktorskiej. W okresie, gdy redaktorem był dr Marian Grzegorz Gerlich, znów nawiązałam współpracę z pismem.

A potem kontakt znów się zerwał. „Zaranie” wyprowadziło się — czy też powróciło — do Cieszyna, tam, gdzie narodziło się w 1907 roku. Do Katowic *de facto* przestało docierać. I tak jest do dzisiaj: żal, że ma złą korektę, że o nim nikt nie wie, że wychodzi tak nieregularnie, choć nadal pojawiają się w nim wartościowe teksty.

* * *

Gdy dzisiaj spoglądam wstecz, myślę, że cała moja kariera naukowa ma „zaraniowe” korzenie, także kolejne moje książki o Gustawie Morcinku⁵, habilitacyjna i profesorska, jak i całe moje zainteresowanie autorem *Wyrąbanego*

⁴ Por. „Zaranie Śląskie” 1989, z. 1.

⁵ K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988; EADEM: *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.

chodnika. Pisane pod moim kierunkiem „cieszyńskie doktoraty”: Ewy Fonfary, Joanny Jurgały-Jureczki, a przede wszystkim ten z roku 2000, Jadwigi Mięki-ny-Pindur o „śląskim Estreicherze” Ludwiku Brożku — to ciągle spłacanie tamtego długu wdzięczności wobec Śląska Cieszyńskiego, jego ludzi i „Zarania Śląskiego”.

KRYSZYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Von „Zaranie Śląskie“ — Erinnerung

Z u s a m m e n f a s s u n g

Wenn ich heute zurickblicke, da denke ich, dass meine wissenschaftliche Tätigkeit in „Zaranie Śląskie“ seinen Ursprung nahm, auch meine folgen den Bücher über Gustaw Morcinek, Habilitations — und Proffessurschriften, sowie meine ganze Interesse an diesen Schriftsteller. Viele Doktorarbeiten, die in Cieszyn unter meiner Richtung entstanden sind immer eine Abzahlung meiner Schuld der Dankbarkeit an Śląsk Cieszyński, seine Leute und an „Zaranie Śląskie“.

KRYSZYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

On “Zaranie Śląskie” — a memory

S u m m a r y

When I look back, it seems to me that my academic career has roots in “Zaranie Śląskie”, my subsequent books on Gustaw Morcinek (a habilitation and professor ones), as well as all my interest in the author of *Wyrąbany chodnik*. Phd dissertations written in Cieszyn under my supervision are still paying the debt of gratitude to Cieszyn Silesia, its people and “Zaranie Śląskie”.